CENA NUMERU 10 GROSZY.

NIEDZIELA

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI DIECEZJI CZĘSTOCHOWSKIEJ

Nr. 29. CZĘSTOCHOWA, DNIA 16 LIPCA 1939 ROKU. ROK XIV.

Pogranicze alarmuje!

PO RAZ TRZECI!...

Już dwukrotnie zwracaliśmy na łamach naszego pisma uwagę na doniosłe następstwa sezonowej emigracji ludności polskiej z zachodniego pogranicza kraju na roboty rolne do Niemiec. Dziś, przynagleni świeżo otrzymanymi wiadomościami, zabieramy w tej sprawie głos po raz trzeci. Być może, że i tym razem uwagi nasze miną bez większego echa. Zgłuszy je może łomot walących się płotów lub liczne plotkarskie wieści, jakie w tej porze harcują bezkarnie na łamach naszych dzienników, z których częściej dowiadujemy się o nieistniejących nominacjach i niezamierzonych spotkaniach, niż o prawdziwych a smutnych wydarzeniach.

Mimo wszystko nie zamierzamy przechodzić nad sprawą do porządku dziennego.— Jesteśmy głęboko przekonani, że wynosząc ją na światło dzienne spełniamy tylko swój obowiązek.

O CO CHODZI?

Chodzi o to, że w dobie naprężenia stosunków między nami a sąsiadem zachodnim, kiedy każdy obywatel może się okazać lada moment potrzebnym w kraju, nie ustaje ani na chwilę połów polskiego elementu wiejskiego poprzez granicę. Pisaliśmy, że około trzydziestu tysięcy naszej ludności robotniczej rolnej uległo namowie agentów werbunkowych i poszło przez zieloną granicę szukać u obcych pracy i zarobku. Dziś ta liczba zwiększyła się zapewne znacznie. Nie ma bowiem dnia, aby pokusa zarobku nie pchała kogoś do ryzykownego kroku udawania się drogą nielegalną do Niemiec. Mamy informacje, że dzieje się to, niestety, ciągle.



Założenie akademii krakowskiej. — Obraz Jana Matejki, w Muzeum Narod. w Warszawie.

PŁYNIE ZACHĘTA.

Katastrofalny brak rąk roboczych na roli w Niemczech, zmusza niemieckich właścicieli ziemskich do szukania ich wśród obcych. Nie wystarczyły fala nagi robotników czeskich ani włoskich. — Potrzebne są więc jeszcze masy polskie. I na te masy zaciąga się sieci.

Pisze np. taki niemiecki ziemianin do polskiego robotnika, który już kiedyś pracował na jego roli. — List pełen grzeczności tłumaczy, że w państwie swastyki nie jest tak źle, że istnieje możność zarobku, przesłania pieniędzy, że i warunki pracy nie uległy zmianie. W końcu znajduje się zachęta do przyjazdu, wraz z wszelkimi gwarancjami i kuszącymi obietnicami.

Rezultat tego? — Obijający się na kilku ojcowskich morgach chłopak czy dziewczyna, nie sądzi, nie zastanawia się, ale zbiera manatki lub nawet bez nich, i czeka na okazję przekroczenia granicy. Tam najczęściej oczekuje ich już pracodawca niemiecki i własnym samochodem zabiera pod swoją opiekę.

Jest rzeczą zrozumiałą, że nasze władze usiłują z wielu względów przeciwdziałać tej wędrówce, chętnie natomiast taki ludzki przemyt widzą Niemcy, bo to wszak powiększa potrzebne kadry robocze.

W OBLICZU ROZCZAROWANIA.

Pędu do emigracji nie mogą zahamować ani perswa-

zje duszpasterzy ani bardziej uświadomionych obywateli.

Wśród kandydatów na wychodźców żyje wciąż pamięć lat ubiegłych, kiedy to prosta dziewczyna potrafiła po sezonie przywieźć do domu od 700—1000 złotych. Nie pomagają tłumaczenia, że na mocy umowy emigracyjnej między obu rządami było to możliwe: można było nie tylko przewieźć zaoszczędzone pieniądze, ale nadto państwo wymieniało je po dość wysokim kursie.

Dziś stosunki zmieniły się zasadniczo. Nie istnieje gwarantująca opiekę władz nad wychodźcami umowa, ostre zarządzenia dewizowe uniemożliwiają przewóz pieniędzy, a nawet jeśli to się komuś uda otrzymuje za nie niską cenę. W rezultacie wychodźca sezonowy pozbawiony opieki władz polskich skazany jest na łaskę i niełaskę pracodawcy, choć ma możność zarobku, który zresztą w tych warunkach zależy tylko do dobrej woli najmującego do pracy, pieniędzy tych nie prześle w gotówce. co najwyżej może zakupić za nie odpowiednią ilość towarów niemieckich, których znów nie przepuści do kraju nasza straż celna.

W rzeczywistości więc pracuje robotnik taki prawie wyłącznie za utrzymanie i liche ubranie, jakie na miejscu pracy może sobie sprawić. Że takie warunki spychają wychodźcę do roli niewolnika, nie trzeba już tego uzasadniać.

STRATY MORALNE.

Gorzej wyglądają straty moralne wśród tych, którzy udają się dziś na emigrację sezonową. Zawieszenie wszystkich nabożeństw polskich w Niemczech pozbawia i naszych wychodźców opieki duchowej. Co więcej, przebywając w środowisku neopogańskim i wrogim państwowości polskiej, ulegają oni szkodliwym wpływom, nasiąkając duchem hitlerowskim.

Co można powiedzieć o takim na przykład fakcie: robotnik polski wyraża obawy, czy uda mu się zabrać zarobek do domu. Na to odpowiada hitlerowiec: nie lękajcie się; my tam niedługo do was przyjdziemy, to i swoje pieniądze zabierzecie wtedy. I często tym baśniom robotnik daje wiarę.

Przychodzą czasem listy do krewnych w Polsce, pełne pochwał dla siły, wielkości i ustroju Niemiec. Że listy takie pisane są niewątpliwie pod obcym wpływem, tego łatwo się domyślać. Ale robią one swoje u bezkrytycznych odbiorców: nastrajają ich pronie-miecko. Jakie stąd płyną szkody — nie trudno sobie wyobrazić. Przecież w ten sposób całe pogranicze osłabia swój patriotyzm, oczarowane fałszywymi wieściami o sukcesach narodowego-socjalizmu w Niemczech. Czy trzeba dodawać, że w wypadku wojny wyniknąć stąd mogą niepowetowane wprost s z k o d y dla siły i obronności państwa? A znawcy stosunków na pograniczu stwierdzają, że propaganda hitlerowska czyni duże postępy.

POGRANICZEM TRZEBA SIĘ ZAJĄĆ!

W imię honoru narodowego, w imię dobra duchowego ludu pogranicznego, w imię potrzeb obronności państwa, trzeba pagraniczu poświęcić więcej uwagi.

Nie jest tajemnicą, że wychodźtwo wywołuje głównie opłakane położenie wsi polskiej. Za dużo jest żołądków i wolnych rąk do pracy, a za mało ziemi. Nic dziwnego, że te wolne ręce do pracy szukają jej tam, gdzie znaleźć ją mogą. Ale przecież czyż nie znajdzie się praca wśród swoich, i dla własnego narodu? Wiemy dobrze i oceniamy to, że władze nasze troszczą się z energią o nowe warsztaty pracy. Trzeba więc, żeby miejsce przy nich znaleźli nie tylko bezrobotni z miast, ale również bezrobotni i małorolni ze wsi.

Nie małym uznaniem cieszą się u nas Hufce Pracy. Niech więc obejmą one młodzież z pogranicza, aby nie marnowała w bezczynności najlepszych swych sił i nie miała okazji do nasiąkania wrogą i kłamliwą propagandą.

Nie o wszystkim możemy pisać. Niech choć to, co podaliśmy wyżej, pobudzi czujność społeczeństwa i władz i niech przyczyni się do zwrócenia pilniejszej uwagi na stosunki wiejskie na pograniczu

Bo pogranicze alarmuje R.

Zniesienie nabożeństw polskich

na Śląsku Opolskim.

We wszystkich kościołach Śląska Opolskiego ogłoszono zakaz urządzania polskich nabożeństw.

W orędziu arcybiskupa wrocławskiego kard. Bertrama zakaz ten uzasadnia się względami „na powagę nabożeństwa, na spokój gminy i położenie samych parafian, mówiących po polsku".

Istotnie w gminach, gdzie od wieków ludność polska mówi i modli się po polsku, w ostatnich czasach przestano szanować nawet nabożeństwa. W czasie polskich kazań i śpiewów wszczynano awantury, grożono kapłanom i wiernym gwałtami, które najczęściej wykonywano.

Odtąd parafie polskie tylko w domu, między sobą i w cichych praktykach religijnych będą mogły używać mowy ojczystej.

Ostatnie „Ojcze nasz".

W czasie odczytywania orędzia w Mikulczycach pod Bytomiem zebrana ludność polska wybuchła spazmatycznym płaczem, który wzrósł w czasie odmawiania „Ojcze nasz" po raz ostatni.

Kościół w Mikulczycach wybudowano z groszowych składek miejscowej ludności polskiej. Zdobi go kopia Matki Boskiej Częstochowskiej, do której corocznie odbywały się pielgrzymki z całego powiatu bytomskiego.

Wobec bezwzględnych prześladowań wszystkiego co polskie, nabożeństwa polskie były jedyną sposobnością wyrażania swych uczuć patriotycznych. Nic dziwnego, że Polacy w Niemczech są do tych nabożeństw ogromnie przywiązani.

Dar Hindusów na FON złożony na ręce Marszałka Śmigłego Rydza.

W czwartek Marszałek Polski Śmigły Rydz przyjął u siebie na posłuchaniu polskiego misjonarza z Indyj, ks. Władysława Klimczyka, salezjanina, który po dziesięcioletniej pracy misyjnej wśród najuboższych Hindusów przybył na krótki wypoczynek do kraju.

Ks. Klimczyk, który w ciągu swej pracy misyjnej nie zaniedbywał również pouczania Hindusów o naszym narodzie, jego dziejach, wielkości, walkach i rozwoju złożył na ręce Pana Marszałka wzruszający dar. Oto przed odjazdem do kraju ks. Klimczyka, akurat w dniu 3 maja, wręczono mu zebraną z wielkim trudem (ks. Klimczyk pracuje niemal wyłącznie wśród pariasów) sumę 50 rupij (ok. 100 złotych) z prośbą przekazania jej na potrzeby Armii Polskiej. Dar ten, umieszczony w pięknej szkatułce z drzewa sandałowego ozdobionej rzeźbą z kości słoniowej został obecnie oddany przez ks. Klimczyka zgodnie z życzeniem ofiarodawców temu, który przewodzi polskim siłom zbrojnym.

Pan Marszałek dar przyjął ze zrozumiałym wzruszeniem a następnie wypytywał polskiego misjonarza o szczegóły jego pracy misyjnej.

Na niedzielę 7-mą po Zielonych Świętach.

EWANGELIA. Mat. VII, 19—23

W on czas: Rzekł Jezus uczniom swoim: „Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skorze, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi. Po ich owocach poznacie ich. Czyliż się zbiera winogrona na tarninie, albo figi na ostach? Tak to każde dobre drzewo rodzi dobre owoce, a drzewo złe rodzi złe owoce. Nie może drzewo dobre przynosić owoców złych, ani drzewo złe przynosić owoców dobrych. Każde drzewo, które nie rodzi dobrych owoców, będzie wycięte i w ogień wrzucone. Tak więc: po ich owocach poznacie ich. Nie każdy, kto Mi mówi: „Panie; Panie!" wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale ten, kto spełnia wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego.

Ks. Dr. Stanisław Ufniarski.

„TU ES SACERDOS"

Prymicja to chwila, o której marzy 7-mio letnie pacholę, usługujące do Mszy św., jako o czymś niezniszczalnym; moment, o który się modli matka, nieraz bojąc się rodów, już w łonie ofiarując swe dziecię na służbę Bogu; nabierając nadziei, widząc, gdy kwiat jej życia w krótkiej koszulinie jeszcze chodząc, w księdza się bawi, ze łzami witając te chwile, gdy jej pacholę w komeżkę, troskliwą ręką uszytą, ubrane, jako ministrant u stóp ołtarza klęczy.

Jednemu Bogu wiadomo, jak się taka matka modli; jeden Bóg tylko zliczy te wszystkie odruchy serca, te wszystkie poloty ducha, te wszystkie ukryte modlitwy, które potężnie obejmują chłopca, gdy zaczyna rozumieć, że go Bóg woła; tylko Bóg wie o tym, jak drży, jak prosi i jak się szczerze modli młodzieniec, gdy zrozumie, że jedna jest tego droga i jedno powołanie: — s ł u ż b a u o ł t a r z a !



Fragment procesji eucharystycznej podczas Kongresu w Gdyni. — Przeniesienie Najśw. Sakramentu do portu, skąd na okrętach wyruszyła wspaniała procesja morska.

Zapał tworzy cuda. Cudem można nazwać moment, kiedy syn biednych rodziców staje w ornacie przy ołtarzu, — cudem zaparcia, poświęcenia, wytrwania i cudem Opatrzności Bożej.

Szkołę elementarną we wsi lub w osadzie dość łatwo jest ukończyć, mimo konieczności odrywania się podczas ciężkich terminów gospodarczych od nauki i służenia matce — ziemi, w polu czy przy bydle.

Szkoła średnia — to Droga Krzyżowa. Zwykle na miejscu jej nie ma. Bóg tylko liczy te długie kilometry w szarugę jesienną, w mróz styczniowy, w pluchę marcową, gdy wszystko na chłopcu mokre, gdy głodny, gdy drży z zimna, ale uczyć się chce i uczy się długie, długie dla dziecka lata, pełne nie tylko podartych butów, wytartego ubrania, głodnego żołądka, ale nieraz zwątpienia rodziców, którzy kartofle i chleb skromny tylko mają; nawet to, co w swym ubóstwie dziecku dają, jest jakby z krwią z żył wyprutą zmieszane.

Idzie swą cierniową drogą chłopiec, męczy się przy nim ojciec i matka, z zazdrością patrzy reszta rodzeństwa...

Matura w ręku! Pół drogi odbyte! Te pół drogi — to cud Opatrzności Bożej — każdy inny w tych warunkach, przy tej pracy (bo kandydat do seminarium źle uczyć się nie może), na cmentarz dawno by zaszedł. Ten wytrwał i niczym mu było wszystko, co przeszedł. Wyrzucił z serca, zapomniał o długich męczeńskich latach w chwili, gdy otworzyły się przed nim podwoje seminarium.

Dotąd drżał, by z racji nieopłaconego czesnego nie pozbawiono go dobrodziejstwa nauki; teraz wie, że dadzą mu dach, ciepły kąt, piękne sale wykładowe, wspaniałą kaplicę, otoczą go sercem, obdarzą zaufaniem, nawet materialnie pomogą, byleby tylko wytrwał w swym powołaniu, modlił się gorąco i całym umysłem uczył.

Warunki się zmieniły na lepsze, ale praca i odpowiedzialność stały się większe. Z tych, którzy razem z nim wstąpili, co roku ktoś ubywał, burzyły się ludzkie obliczenia, na nic nie zdała się przemyślność ludzka — odpadli, odeszli, wrócili do szeregów świeckich.

Ten trwał i szedł. I dopiero tu odbiły się wśród wytężonej pracy, wśród egzaminów te straszne jesienne i zimowe drogi do gimnazjum... W przede dniu święceń groźba choroby płuc — ratują wszyscy — początki, da się uratować.

I przychodzi moment święceń kapłańskich. Przy ołtarzu, u stóp którego klęczał jako ministrant, przy którym usługiwał jako kleryk, staje jako ofiarnik — kapłan.

Pierwsza Msza św. Kościół jakiś inny, odświętny, podobny w swym wnętrzu do tego nastroju, jaki był w stajence Betlejemskiej, gdy się Bóg rodził. Nowy kapłan, dziwnie piękny, inne twarz, inna postawa, inne niż dotąd ruchy.

Odprawia swą pierwszą Mszę św.; jest przejęty do

głębi i jest wzruszony tak, jak nigdy wzruszony nie będzie; modlitwa go unosi, czuje, że ci, co go otaczają, choć przez zamglone źrenice nie widzą go, razem z nim i za nim modlą się szczerze, ofiarnie, z zaparciem.

Msza się skończyła. Młody kapłan po swej pierwszej Mszy wyciąga ręce i błogosławi. Klęka proboszcz i ze czcią całuje dłonie tego, którego może chrzcił, a który na pewno pod jego okiem wyrastał. Klękają inni kapłani, a każdy całuje dłoń nowego kapłana z taką czcią, jaka należna jest temu, który Chrystusa piastował.

Łzy cisną się na oczy — jakże inaczej być by mogło.

Klęka matka — ta matka, która wszystkie swoje nadzieje, wszystkie radości, całe szczęście złożyła w tym, co u ołtarza stanął; klęka ojciec i całuje dłoń swego syna i niczym mu są wtedy długie lata ograniczeń, trosk, kłopotów i zaparcia, — wie, że syn jego modlitwą swą i wstawiennictwem u stóp ołtarza wyprosi to, co jest bez miary i czego za pieniądze się nie kupi, a co zdobywa tylko powołanie, poświęcenie, zaparcie i ofiara...

Żarki, w czerwcu 1939 roku.

Pielgrzym to także człowiek!

Kto ponosi winę za karygodne braki w Częstochowie?

Od lat to samo!

Podziw ogarnia, jak mało Częstochowa troszczy się o przybywające do niej rzesze pątnicze. Nie jest tajemnicą, że pątnicy ci dają utrzymanie znacznej części mieszkańców miasta, zasilając też pośrednio i kasy miejskie. Czy jednak dla tych pożądanych gości czyni się cośkolwiek, aby ułatwić im pobyt u stóp Jasnej Góry i zachęcić do ponownego przybycia? — Odpowiedź musi wypaść na całej linii przecząco. Od lat coraz liczniejsze tysiące ludu czekają z utęsknieniem na jakie takie udogodnienia i niczego doczekać się nie mogą.

Litość wprost brała patrzeć na ostatnich pielgrzymów przybyłych na Kongres Tercjarski w liczbie ponad 100 tysięcy ludzi. Jedno pasmo udręki, przykład niesłychanej poniewierki był udziałem tych rzesz od początku do końca pobytu w mieście. I tylko niesłychanej wytrzymałości naszego ludu należy zawdzięczać, że zdołał to wszystko przetrzymać bez głośnego narzekania.

Przebudować dworzec.

Zaczynają się te udręki od chwili dojazdu do dworca. Od lat mówi się i pisze o konieczności przebudowy stacji, ale wszystko dotąd kończyło się i kończy na projektach. W rezultacie tej niepojętej opieszałości przybyli zmuszeni są wysiadać z daleka od miasta i pomęczeni, w tumanach kurzu, bocznymi ulicami, po nierównym bruku, zdążać do Jasnej Góry.

Zdają sobie z tego sprawę miejscowe władze kolejowe, ale wobec obojętności władz zwierzchnich są bezradne.

— Panie — mówi jeden z kolejarzy — chyba tylko Matce Boskiej i pełnej poświęcenia służbie naszych kolejarzy można to zawdzięczać, że przy tych warunkach nie ma wypadków. Ale tak dłużej być nie może!

Sam przyjazd to jeszcze pół biedy. Znacznie gorzej jest zawsze z odjazdem, kiedy w krótkim czasie trzeba załadować do pociągów, jak to było ostatnio, ok. 100 tys. ludzi.

Już na kilka godzin przed odjazdem przychodzą oni na dworzec i tu godzinami błąkają się bezradni i pomęczeni, bo nie ma dla nich nawet odpowiedniej sali, gdzieby mogli spocząć. Szczupła poczekalnia i mała weranda stanowczo nie odpowiadają potrzebom. Nie trzeba dodawać, że pracujący w hałasie i wśród częstych nagabywań o informacje personel kolejowy wyczerpuje się bez potrzeby, a jednak odpowiedzialne swe obowiązki musi spełniać.

Woda na lekarstwo.

Po przyjeździe do Częstochowy prawie każdy z pielgrzymów radby się umyć po długiej często podróży. Szuka więc wody. Oczywiście daremnie. Na dworcu nie ma odpowiedniego urządzenia ani miejsca. Więc może pod Jasną Górą?... Ale tu za szklankę wody do picia żąda się często do 5 gr., jakże więc można marzyć o wymyciu się. I znów skutek tego jest taki, że przepoceni, zakurzeni, brudni pątnicy chodzą bez mycia często po kilka dni, powodując niemożliwą atmosferę w kościele, kaplicy, a nawet na wolnym powietrzu.

Tak samo niewystarczająca jest ilość kranów z wodą do picia. W obrębie klasztoru jest ich trzy. A przy tym urządzonych prymitywnie, z garnczkami na łańcuszkach, do których cisną się w czasie upałów całe tłumy, narażając się nawet na nabycie jakiejś choroby, po poprzednio korzystającym z naczynia. Czy nie dałoby się powiększyć liczby kranów, a niehygienicznych garnczków zastąpić specjalnymi wodotryskami? Dałoby się, ale cóż z tego, kiedy nikt o tym nie chce pomyśleć.

Noce bez snu.

Miasto ciągnące wielkie stosunkowo zyski z pielgrzymek dawno już powinno pomyśleć o budowle odpowiednich, tanich hal noclegowych. Nie widziało by się wtedy tysięcy ludzi rozłożonych pokotem na brudnych posadzkach Kaplicy, kościoła, Sali Rycerskiej, korytarzy, w konfesjonałach, na schodach, ba — nawet na gołej ziemi pod murami klasztoru.

Nie wszyscy z pątników mogą sobie pozwolić na luksus i zapłacić 2 złote za barłóg w przepełnionych i dusznych izbach, gdzie gnieżdżą się bez nadziei wypoczynku, jak śledzie w beczce. Dosłownie.

A i może ustałby werbunek do podejrzanych domów, skąd czasem wśród nocy trzeba uciekać. Niewątpliwie przydały by się takie hale i nawet spłaciły by się szybko. Ale... znów niestety „ale": i pod tym względem zostawia się sprawę losowi i staremu zwyczajowi.

Inne „rozkosze".

O wyzysku cen, kradzieżach, brudzie, braku urządzeń sanitarnych pisać już nie chcemy. Dość goryczy na wspomnienie tamtych bolączek. Goryczy, bo trudno inaczej odnosić się do „starań" o los pątnika w Częstochowie.

Na Boga! — wołamy. Niechże miasto raz wreszcie pocznie traktować pątników na Jasną Górę, jak ludzi. Czasy się zmieniły. Dziś ludzie mają większe wymagania niż dawniej. Nawet twardzi i potulni ludzie wsi. A przecież do Częstochowy przybywają nie tylko oni. Garnie się do duchowej stolicy Polski i ludność miejska, która nie może się pogodzić z panującymi porządkami. Wiemy o tym, że z wielu stron pisano pod właściwym adresem listy pełne oburzenia i żalu. Wiemy też, że niektóre osoby rezygnowały przed czasem z biletów ulgowych i zrażone do cna wyjeżdżały z Częstochowy, postanawiając sobie nie wracać tu tak szybko. Jeśli podobne wypadki nie mają się mnożyć, trzeba koniecznie usunąć źródła niedomagań w organizacji ruchu pątniczego.

Gdzie jest Liga Pop. Tur.?

Organizacja ruchu pątniczego znajduje się dziś w rękach Ligi Popierania Turystyki. Instytucja ta, zbierająca z ruchu pątniczego kolosalne sumy, stosuje conajmniej dziwną meto-

(Dalszy ciąg na str. 402)

D. Alfons Jedrzejewski. 11)

O krzywdach, wyrządzonych narodowi polskiemu przez moskali.

Jakim był Zakon Bazylianów w Polsce, świadczyć może historia.

Bazylianie byli zakonem reguły św. Bazylego. Zakon ten wydał wielu świętych. W Polsce od czasu wprowadzenia unii było między bazylianami wielu świątłych biskupów, a koroną ich nieśmiertelnej chwały był św. Józafat, arcybiskup połocki. W czasie mordowania unii wyrywała się z duszy bazylian skarga do Boga, którą tu przytaczamy: (Pieśń bazyliańska przed cudownym obrazem Matki Bożej Żyrowieckiej (del Pascolo) w klasztorze Bazylianów w Rzymie 10 lipca 1847 roku odśpiewana):

Panie! pokornie w proch głowy chylim
Grzeszni modlimy się łzami, co płyną,
Z ojcem zakonu wielkim Bazylim,
Z matką zakonu świętą Makryną.

Kiedy Carogród zszedł na bezdroża,
Na Rzym bluźnierskie niecąc hałasy,
W swobodnej Polsce latorośl boża
Rosła przez wieki w pełni swej krasy.

Z pnia, co ocieniał połowę Polski,
A który runął oto przemocą,
Ten rękojemny szczep Apostolski,
Tulim tu w Rzymie z troską sierocą.

Panie! car broi w kraju bezczelnie,
Ku schizmie naród kusi i dusi,
Zbory chwalebne, święte pustelnie
Znosi bezbożnik w Litwie i Rusi.

Herod okrutny, w obliczu świata
Katuje, pędzi w śniegi Sybiru
Sojusznik carski, ksiądz apostata
Siemaszko — braciom nie daje miru

Toż świętej unii zasiewców słowa
Na wiatr polecą? zamrą nam w ziarnie?
Krew cudotwórna Józefatowa
Daż się na zawżdy deptać bezkarnie?

Bogarodzico! azaż w pustkowie
Zamienią cerkwie Twego imienia?
Toż w Żyrowicach i w Poczajowie
Schizma zagości na pokolenia?

Panie! o Panie! ucisk nasz wielki,
Lecz i tym większa po nim otucha,
Łaska Najświętszej Twej Rodzicielki
Doda nam serca i wzmoże ducha.

Stoim w ucisku mocni, niezłomnie,
A kiedy w ludzie zapłonie wiara,
O krew męczeńską Bóg się upomni,
O łzy upomni nasze u cara.

Pochwalmyż, bracia, Pana! pochwalmy
Podnośmy w niebo serca i ręce,
Społem śpiewając chóralne psalmy,
Z chórem wielbiąc Pana w podzięce.

Panie! pokornie w proch głowy chylim
Grzeszni modlimy sie łzami, co płyną
Z ojcem zakonu wielkim Bazylim,
Z matką zakonu świętą Makryną.

Smutny koniec życia odstępców i zdrajców Kościoła i Polski.

Z kilkuset księży unickich, co prawosławie przyjęli, połowa ze zgryzoty się rozpiła, wielu zwariowało, lub z rozpaczy umarło. Z rozbitków większość do śmierci w zaciszu domowym brewiarz stary odmawiało, — a każdy bez wyjątku język polski w domu, rodzinie, w pieśni pielęgnował, czego miałem dowód naoczny w Petersburgu. Kiedym w pewnym schronisku staruszek, którym opiekowały się zakonnice prawosławne, spełnił obowiązki kapłańskie dla katoliczek, podziękowałem przełożonej za opiekę po rosyjsku, ta zwróciła się do mnie po polsku i prosiła, żebym mówił do niej po polsku, gdyż w domu, chociaż jest córką popa, wszyscy mówią po polsku.

Po załatwieniu sprawy zaprzedania unii Siemaszko powrócił do swej eparchii i zamieszkał w Żyrowicach. W 1944 r. zakupiono w Wilnie dom od hr. Mostowskiego za 22 tysiące rubli i odnowiono go zupełnie, a gdy się w następnym roku przeniósł do Wilna i doniósł o tym synodowi, car przysłał mu krzyż brylantowy do przypięcia na kłobuku. W następnym roku dostał Siemaszko klasztor Trynitarzy i folwark Dominikanów, położony o 3 kilometry od Wilna w Trynopolu i wykołatał 24 tysiące rubli na wybudowanie dla siebie pałacu letniego.

D. c. n.

Ks. Dr. Stanisław Ufniarski

Monografia parafii Żareckiej.

Najstarszy dokument, znany dzisiaj, dotyczący parafii żareckiej, pochodzi z roku 1518. Jest on w odpisie zawarty w archiwum Częstochowskiej Kurii Diecezjalnej, w aktach parafii żareckiej.

Jest to dokument wydany w Krakowie w poniedziałek, w wilię św. Apostołów Piotra i Pawła roku 1518 przez króla Zygmunta

Po intytulacji:

„Zygmunt z Bożej łaski Król Polski, Wielki Książę Litewski, Rusi i Prus Pan i Dziedzic"

i po oznajmieniu że dekret ma być ogłoszony, następuje treść, iż król, przychylając się do próśb szlachetnie urodzonego Marcina Myszkowskiego z Mirowa, podczaszego krakowskiego, który przyczynić się chce do wzmożenia chwały Bożej, — zezwala, by na utrzymanie świątyni parafialnej proboszcza i wikariuszy, w dziedzicznym mieście Myszkowskich — Żarki przydzielone zostały nadziały.

Akt królewski ściśle i dokładnie wylicza, do czego będzie miał prawo kościół parafialny, a więc: trzecią część dochodu z młyna, który w Żarkach leżał, dwie fabryki folusze równie w Żarkach znajdujące się i czynsz z nich płynący, cztery marki srebra, które mieszkańcy wymienionego miasta do tego czasu na rzecz dziedzica wpłacali, cztery kamienie łoju z rzeźni, jakie mieszkańcy Żarek na każde święto św. Marcina zwykli byli dawać, młyn we wsi Jawornik, folwark Leśniów ze wszystkimi polami, gumienne z miasta Żarek i Mirowa, wraz z gumiennym ze wszystkich wsi zdawna do nich należących, 7 stawów, łąki zwane pasiekami, z których się zbiera 4 stogi siana, skrawek pola mający 2 łany, oraz 3-ci łan kmieci, który między wymienionymi łanami w Leśniowie leży, wraz z ogrodami i łąkami, do tych łanów od dawna należącymi.

Po wymienieniu całej dotacji Myszkowskiego, na którą się król zgadza, następuje nota, że dotacja dla kościoła w Żarkach in perpetuum— na zawsze ma należeć do kościoła i mieć ma wolność i nienaruszalność jaką mają inne dobra kościelne.

Jak daleko szła myśl i przewidywania królewskie, świadczy treść końcowa aktu:

„Chcemy zaś, aby wymieniony Marcin Myszkowski, sukcesorowie jego i dziedzice, dostateczną i całkowitą ze swych dóbr dziedzicznych pomoc wojenną podjęli i wykazywali bez względu na to, że zapis wymieniony uczyniony został na rzecz kościoła. Ażeby dokumentowi temu wiara była dana, do świadectwa niniejszego znak Nasz został przyłożony.

Dan w Krakowie, w poniedziałek w wilię św. Ap. Piotra i Pawła, roku pańskiego tysiącznego pięćsetnego osiemnastego. Panowania Naszego dwunastego".

A podpisano: Piotr Biskup i Vice Kancierz.

Ta pierwsza dotacja królewska wskazuje, że już przed r. 1518 parafianie żareccy składali co roku na rzecz świątyni pańskiej pewne ofiary np. 4 kamienie łoju.

Poprzez całe wieki późniejsze sprawa tego łoju się ciągnie, aż w XIX wieku cichnie.

Jeśli z pierwszej dotacji Myszkowskiego, potwierdzonej dekretem królewskim, do r. 1863 kościół żarecki choć nie w całości, to jednak w pewnej części korzystał, po powstaniu listopadowym z wszystkich, danych przed tym objektów, rząd rosyjski zostawił jeden tylko dział ziemi, mocno okrojony, do dziś zwany Pasieki, leżący na granicy pól żareckich i jaworznickich u podnóża kościółka św. Stanisława obejmujący 3,5 ha.

Żarki, w czerwcu 1939 r.

Gdy zapanował mrok.

POWIEŚĆ.

„Bolesny fakt wzrostu przestępstw, według mego zdania, wypływa z niewiary, jaka objęła naród. Wypytywałem pracujących u mnie robotników — udają, że nie rozumieją, o co chodzi. Zbrodnie wzmogły się także wśród żydowskich robotników, choć nie w takiej mierze, jak u chrześcijan. Uważam to za smutny objaw i choć żyd z przekonania, rozumiem, że chrześcijanizm stracił dotychczasową oporę

(—) Mojżesz Goldsztajn".

— Żyd — ofiarny człowiek — wyszeptała missis Jubert.

— Niestety, bolesny fakt, a co najgorsze — z każdym dniem sprawa się pogarsza. Działalność naszego związku straciła wszelki wpływ. Mężczyźni wracają jakoby do czasów barbarzyńców w pogańskim świecie. Ale to jeszcze nie najgorsze. Przeczytam ci urywek listu missis Mery Korbs z Chicago. Pamiętasz, że to przewodnicząca amerykańskiego oddziału naszego związku. Oto jej słowa:

„W mieście naszym sprawy przyjęły bardzo zły obrót. Praca nasza poszła w rozsypkę. Mnóstwo dziewcząt, które wzięłyśmy z ulicy, by je nauczyć pracy i dać w rękę kawałek chleba, wróciło do poprzedniego trybu życia. Jedna z nich A. S. wróciła. — Myślałam — oświadczyła po powrocie — że nie warto pracować nad sobą i unikać zła, skoro nie ma Chrystusa. Musiałam wrócić. Na ulicach czyste piekło, to nie mężczyźni a zwierzęta..."

Miss Pol odłożyła arkusze.

— Czytać dalej nie warto. Wszędzie zbrodnie, wynaturzenie, całkowity upadek. A oto list z Melbornu w Australii. Tam już pracują, by wydać prawo ułatwienia rozwodu i ukrócenia wszelkich, dotąd przez kobietę uzyskanych praw. W Rodezji wprowadzono karę chłosty dla kobiet.

— Dosyć! Dosyć już tego! — rzekła autorka. Udręczona siadła a twarz jej była blada. Znikła jej hardość i pewność życia. Milczenie zaległo komnatę. Oto jeszcze przed miesiącem obie myślały nad ugruntowaniem raju ziemskiego dla kobiety. Zdawało się im, że dożyją tych czasów, a doczekały upadku.

Trzask olbrzymiego pożaru, obejmującego cały świat, słychać było coraz lepiej i coraz bliżej. Chrystus porzucił bezpowrotnie świat. Ten Chrystus, w którego wierzyć nie chciała ambitna, pyszna, wiele myśląca o swym rozumie kobieta.

Kobieta stawała się mięsem, towarem dostarczanym na rynek, przedmiotem zezwierzęcenia...

Pożar rósł, przybierał na sile, groził światu spaleniem.

Wśród ciszy, jaka zaległa pokój, wśród strachu, w jakim pogrążył się umysł i serce autorki, niewierząca przewodnicząca związku kobiet wyszeptała, może pierwszy raz w swym życiu, słowa:

— Przeczysta Boga Rodzicielko, wszystkich niewiast orędowniczko, zachowaj i ochroń nas!...

ROZDZIAŁ II.

Hends wrócił do kraju. W ciągu 2 tygodni nie miał chwili dla siebie. Każdego dnia w ciągu tych dwóch tygodni przemawiał na posiedzeniach „Towarzystwa Zbieraczy Starożytności", które do niedawna miało znaczne wpływy, ale dość było ubogie pod względem funduszów. Od chwili wykopaliska stało się najbogatszym.

Posiedzenia odbywały się jedno za drugim. Archeologa bez przerwy prosili na rozmowę dostojnicy kościelni, przywódcy stronnictw, wodzireje społeczeństwa. Korespondenci najpoważniejszych pism nie dawali mu chwili odpoczynku. Fotografowie omal nie bili się, by mogli go zdjąć. Na każdym kiosku, na każdej wystawie, omal nie w każdym domu rzucał się w oczy portret z podłużną twarzą, smutnymi oczami, takim samym uśmiechem i małą rzadką bródką. Gdy kończył swe odczyty, na jeden i ten sam temat wygłaszane w każdym z naukowych towarzystw, panie z najwyższych sfer brały go w swe ręce, uważając sobie za zaszczyt mieć możność na faiw o kloku u siebie zareprezentować wyjątkowego człowieka.

W gazetach ukazały się listy ofiar, składanych na konto uczonego, które w krótkim czasie dosięgły wprost zawrotnej sumy. Czasopisma, podając zestawienia wpłaconych szterlingów, wskazywały na Hendsa jako na szczęśliwego człowieka, którego los w ciągu kilku dni zabezpieczył na całe życie.

Hends odczuł na własnej skórze ciężar popularności. Stał się bohaterem dnia, jednego kroku nie mógł postąpić, by nie być otoczonym ludźmi, którzy mu schlebiali, gościli i nie dawali jednej chwili na odpoczynek. Uczciwości uczonego nikt nie ośmielił się postawić pod znakiem zapytania. Całe dotychczasowe życie i wyniki badań, wykazywały, że to człowiek kryształowy.

Z ks. Stefanem widywał się rzadko. Choć powitanie miało charakter bardzo serdeczny i przyjacielski, czuli obydwaj, że między nimi nie istnieje jednak ta serdeczność, jaka miała miejsce pierwej, że zostaje coś niedomówionego.

Hends wyczuwał, że daleko lepiej spędziłby czas w towarzystwie Spensa, lecz nie mógł się dowiedzieć, gdzie się redaktor podział. Dowiedział się tylko tyle, że dziennikarz otrzymał zlecenie udania się za granicę dla bardzo poważnych spraw, to też archeolog przypuszczał, że na Harolda nałożono zadanie zapoznania się z kierunkami myśli ludzkich w Europie. Rozumiał, że w tym wypadku nie łatwe zadanie powierzono do wykonania.

Podczas bytności na Wschodzie Hends dobrze oceniał, jak bezmierne znaczenie będzie miało jego niecodzienne i straszne wykopalisko, ale nigdy nie myślał o tym, jakie skutki jego odkrycia spłynąć mogą na cały świat i na niego samego. Osobiście własnej sławy nigdy nie szukał. Romantyk z powołania, wróg reklamy i pustych słów, Hends myślał wciąż o tym, kiedyż nareszcie będzie mógł wrócić pod niebo, zalane ostrym światłem południowego słońca, kiedy będzie brodził z młodymi służącymi mu Arabami wśród pomników wiekowego kraju i kiedy będzie mógł wylegiwać się w ciszy nieruchomego powietrza nad brzegiem morza Martwego. A tymczasem w ciasnych z racji zebranych ludzi komnatach, wśród nieraz o nie wielkiej inteligencji ludzi, musiał zjadać coraz bardziej wyszukane śniadania i odpowiadać na głupie pytania starzejących się bab, które nie zdając sobie sprawy z powagi chwili, grały rolę szesnastolątek i jedną i tę samą prośbę miały wciąż na ustach.

— Proszę, niech nam pan opowie o swym zadziwiającym odkryciu.

Babsztyl się uśmiechał, a świat ginął.

Hends czuł, że to nie koniec, że będzie musiał któregoś wieczora wejść na scenę w Albert holu i wobec zebranej publiki przyjąć z rąk komitetu, w którego skład wchodzili: jeden z członków parlamentu, missis Armstrong i Szuabe — czek na jakąś zawrotną sumę, która mu była zupełnie niepotrzebna.

Nie czuł się na siłach wieść długo takiego życia.

Właściwie Hends w ścisłym słowa znaczeniu chrześcijaninem nie był.

c. d. n

Z niezapomnianych przeżyć.

Wycieczka do Zamków Romańskich.

Program naszej pielgrzymki oprócz części ściśle religijnej, przewidywał także kilka wycieczek za dopłatą w okolice Rzymu oraz jedną dłuższą do Neapolu i na Wezuwiusz lub na Capri. Jakkolwiek wycieczki te zwiększały dość wydatnie koszta podróży, mimo to niemal wszyscy z uczestników zgłosili w nich swój udział. Nikt nie mógł mieć pewności, czy taką podróż raz jeszcze odbędzie, skóro więc nadarzyła się okazja, każdy chciał jak najwięcej widzieć.

W Wielką Sobotę po południu wypadła pierwsza taka wycieczka w okolice Rzymu, do t. zw. Zamków Romańskich. Po obiedzie zajechały przed nasze hotele wielkie autokary, aby nas zabrać na tę jedną z piękniejszych wycieczek. Nasze autokaro przystroiło się na tę drogę, nie wiadomo dlaczego, w małą trójkątną chorągiewkę ze swastyką hitlerowską, w jakie normalnie zaopatrzone są wszystkie mechaniczne pojazdy w Niemczech. Omal nie doszło z tego powodu do awantury, kategorycznie bowiem zażądaliśmy od szofera zdjęcia tego niesympatycznego znaku. Żądaniu naszemu zadośćuczynił natychmiast, uśmiechając się życzliwie. Sam widać był niezbyt wielkim entuzjastą swastyki, którą kazano mu założyć podczas przewożenia gości z Niemiec.

Na drodze Appijskiej.

Po „zlikwidowaniu" tego incydentu ruszyliśmy już bez dalszych przeszkód w drogę. Po przebyciu granic miejskich wydostaliśmy się na słynną via Appia — drogę Appijską, znaną choćby z lektury Sienkiewicza, dziś nie wiele przypominającą dawną arterię komunikacyjną. Gładki asfalt zastąpił olbrzymie głazy kamienne i tylko ukazujące się od czasu do czasu przydrożne grobowce oraz potężne szczątki dawnych wodociągów (akwaduktów), sprowadzających z odległych gór wodę do Rzymu, przypominały nam, że znajdujemy się na tych samych miejscach, na których rozgrywało się tyle wydarzeń.

Na jeziorem Nemi.

Samochody mkną szybko, nie pozwalając na dłuższe rozważania. Mijamy liczne mosty kolejowe, jakieś pałace, małe i ludne miasteczka, wreszcie wąską ale dobrze utrzymaną drogę, widać specjalnie zbudowaną, dostajemy się nad jezioro Nemi. Stajemy przed nowym budynkiem, przypominającym hangar lotniczy.

To budynek Muzeum Morskiego, w którym znajdują się m. in. dwie, wydobyte przed dziesięciu laty z dna jeziora galery Kaliguli. Z zainteresowaniem oglądamy te starożytne, wielkie łodzie, o długości dochodzącej do 60 m., niegdyś luksusowo urządzone, przyozdobione pięknymi rzeźbami w bronzie, zaopatrzone nawet w ogrzewanie centralne, dziś mocno podniszczone, szczerniałe i spękane od słońca po wydobyciu, imponujące jednak nawet w tym stanie. Na górze w muzeum oglądamy kotwice, stery, szczegóły umeblowania, fotografie z prac odkrywczych i wiele innych.

Po jakimś czasie wyjeżdżamy.

Nad jeziorem Albano.

Prześliczną drogą, ocienioną drzewami, wijącą się w skrętach po stokach kotliny jeziora, wciąż nad jego brzegami, pniemy się w górę, podziwiając ten zaczarowany zakątek świata, o bogatej przeszłości historycznej.

Niebawem dostajemy się nad brzegi drugiego, jeszcze większego jeziora, Albano. Wspaniała droga turystyczna, oświetlona po krawędziach lampkami elektrycznymi, wiedzie znów nad jeziorem. Przystajemy na chwilę. O jakieś 100 metrów niżej rozciąga się gładka tafla jeziora. Wokoło nad nim wznoszą się porośnięte krzewami zbocza górskie. Po przeciwnej od nas stronie widać jasnożółte gmachy zamku Castel Gandolfo — letniej rezydencji papieży. Tu, zdaleka od Wiecznego Miasta, nad tym cudnym jeziorem, gościł z radością poprzedni Ojciec św., tu również wybiera się wkrótce obecny papież Pius XII.

Samego zamku nie oglądaliśmy z bliska, nabraliśmy przynajmniej wyobrażenia o jego położeniu.

Gdyśmy tak podziwiali ten piękny widok, otoczyła nas gromadka dzieci włoskich, bosych, wynędzniałych, proponując nabycie wiązanek kwiatów. Przyznać muszę, że dotąd nie spotkaliśmy się z widokiem nędzy. W Rzymie nie ujrzy się dziecka bosego, ani obdartego, tak samo w innych miastach. Podobno Mussolini miał oświadczyć, że Włochów bez wyjątku stać na buty. Widać jednak tylko w miastach, gdzie więcej bywa zagranicznych turystów. Na prowincji już jest inaczej. Na to nie poradził dotąd nawet faszyzm.

Z innych szczegółów spamiętanych na tej wycieczce wspomnieć muszę o naszym pobycie w niewielkim miasteczku, Grotta Ferrata. A wspominam o nim dlatego, że napotkaliśmy tu klasztor z polskimi Bazylianami. Mały ale schludnie utrzymany kościółek, ze swą pierwotną starą bardzo częścią w postaci kaplicy, przypomniał nam nieco Polskę, zwłaszcza że przewodnikiem był jeden z ojców, Polak z Małopolski. I jemu widać miło było spotkać rodaków, to też niezmordowanie objaśniał nam historię kościoła, jego obrazy, mówił o zakonnikach i t. p. Po zwiedzeniu pomodliliśmy się przez chwilę przed Najśw. Sakramentem, zawieszonym nad głównym ołtarzem w oryginalnym tabernakulum w postaci gołębicy. I pc raz pierwszy na ziemi włoskiej zaśpiewaliśmy po polsku „Boże coś Polskę".

Z Grotta Ferrata pojechaliśmy do Frascati, miejscowości słynnej z wyrobu doskonałych win. Nasz przewodnik, Włoch z pochodzenia, ks. Mancini, umiejący jednak po polsku, bo przez rok był w klasztorze Bożego Ciała w Krakowie, zaprowadził nas do słynnej winiarni, którą jak głosiły napisy na ścianach, zwiedzali nie tylko zwykli turyści, ale nawet głowy koronowane.

Poprowadzono nas na taras, położony niezwykle malowniczo. Za tło miał okrągłą świątynkę pogańską, z drugiej strony jak na dłoni widać było miasteczko, przedzielone wstęgą rzeki, zasilanej wodami licznych wodospadów górskich.

Sława miejsca, piękne położenie winiarni, domagały się wprost skosztowania niemniej słynnego wina. Zamówiliśmy więc go hojnie, jako że i cena okazała się bardzo niska: 4 liry (ok. 1 zł) za litr. Rzeczywiście wino okazało się i dobre w smaku i... dość mocne.

Do Rzymu wróciliśmy w doskonałych humorach.

W Kolosseum w nocy.

Po kolacji ok. godz. 10 wybraliśmy się we dwóch do Kolosseum. Oświetlona reflektorami olbrzymia budowla sprawiała o tej porze ogromne wrażenie. Wiedzieliśmy, że nieco dalej miasto kipi życiem. Tu było cicho i uroczyście. Przez długą chwilę staliśmy bez słowa. zasłuchani w szept przeszłości, która tu przemawia z każdego kamienia i z każdego załomka potężnych murów. Potem uklęknęliśmy do serdecznej modlitwy do tych i za tych, którzy tu krwią składali wyznanie wiary...

W drodze powrotnej obejrzeliśmy również oświetlone reflektorami Forum, wielki i biały pomnik Zjednoczenia Włoch i inne zgromadzone tu zabytki, niby martwe ,a przecież żywe jak żadne. Ożywiła je nasza wyobraźnia.

To wieczorne zwiedzanie Kolosseum, było naprawdę przeżyciem niezapomnianym. Zastąpiło nam uroczystości Rezurekcji.

Ks. St. Gałązka.

Wiadomości z Diecezji

Ojciec św. błogosławi diecezji.

W odpowiedzi na telegram hołdowniczy, wysłany do Ojca św. w imieniu uczestników VII Kongresu Eucharystycznego w Zawierciu, nadeszło w dniu 3 b.m. z Watykanu również drogą telegraficzną następujące pismo:
Citta del Vaticano, dn. 3.VII.1939 r.

Jego Ekscelencja ks. Biskup Kubina — Zawiercie.

Ojciec Święty życząc gorąco, aby Kongres Eucharystyczny wydał liczne owoce duchowe. Tobie i wszystkim zebranym czule błogosławi,

Kardynał Maglione.

100 tysięcy pielgrzymów w Częstochowie.

Odbyty w dniach od 7 — 10 b.m. w Częstochowie Kongres Tercjarski zgromadził nadspodziewanie wielką liczbę uczestników wynoszącą ponad 100 tysięcy osób z całego kraju.

Przybyło 75 pociągów specjalnych, ponad to mniejsze grupy przybyły pociągami zwykłymi, autobusami, autami ciężarowymi oraz w pielgrzymkach pieszych. Takiej liczby pielgrzymów nie oglądała Częstochowa od czasu Synodu Plenarnego.

Na powitanie tercjarzy udekorowano chorągwiami i zielenią dworzec i kościoły, przy wejściu do alei Sienkiewicza ustawiono bramę tryumfalną z odpowiednim napisem, a na przybranym pięknie Szczycie Klasztoru wystawiono dużych rozmiarów figurę św. Franciszka, zdejmującego z krzyża Pana Jezusa. Wieża Klasztoru i Szczyt były iluminowane.

Od piątku z wieczora rozpoczęły się nabożeństwa dla pielgrzymów z kazaniami głoszonymi przez kaznodziei z zakonów franciszkańskich. W sobotę wieczorem odbyła się imponująca procesja mariańska ze światłem, celebrowana przez J.E. ks. Biskupa Kubinę. Ks. Biskup odprawił również w niedzielę uroczystą sumę pontyfikalną, oraz kilkakrotnie przemówił do pielgrzymów. Wieczorem w niedzielę odbyła się akademia tercjarska, poczem nastąpiła całonocna adoracja Najśw. Sakramentu pod przewodnictwem księży.

Odpływ pielgrzymów rozpoczął się dopiero w poniedziałek. Kongres tercjarski stał się jednym z więcej dowodów roli, jaką w duchowym życiu Polski odgrywa Jasna Góra.

Pielgrzymka węgierska w Częstochowie.

Zapowiedziana od dłuższego czasu pielgrzymka Węgrów przybyła do Częstochowy w poniedziałek, 10 b. m. w liczbie 90 osób, w tym 20 księży i kleryków paulińskich.

Miłych i drogich pielgrzymów, przybywających na Jasną Górę z wotum narodu węgierskiego za uzyskaną wspólną granicę z Polską, powitał na dworcu udekorowanym barwami polskimi, papieskimi i węgierskimi Komitet. W chwili przyjazdu pociągu orkiestra wojskowa odegrała marsza, poczem po przemówieniu powitalnym P. Prezydenta Szczodrowskiego, zakończonego okrzykiem na cześć Węgier, hymny narodowe węgierski i polski. Po dalszych przemówieniach przedstawiciela Komitetu i OO. Paulinów, serdeczne podziękowanie złożył jeden z pielgrzymów. — Następnie goście odjechali do kwater, skąd o godz. 12-ej przybyli do Kaplicy Matki Boskiej na mszę św.

We wtorek klerycy węgierscy złożyli śluby zakonne, po których nastąpiło zawieszenie przed Obrazem przywiezionego wotum. Odjazd pielgrzymki nastąpił we wtorek wieczorem.

Poświęcenie kamienia węgielnego w schronisku Braci Albertynów.

W sobotę ub. po południu J.E. ks. Biskup Kubina dokonał poświęcenia kamienia węgielnego pod budujące się w Częstochowie schronisko dla ubogich pozostających pod opieką braci Albertynów.

W uroczystości udział wzięło duchowieństwo, starszy Zgromadzenia Br. Wincenty oraz przedstawiciele miasta. Nowy dom mieścił będzie przytułek noclegowy, mieszkania dla braci, kaplicę, a w przyszłości również zakłady rzemieślnicze dla ubogich.

Pożytecznemu dziełu duchowych Synów Brata Alberta niech szczęści Bóg!

Ś.p. Dr. Leon Wasilewski.

W dniu 7 b.m. zmarł w Częstochowie ś.p. dr. Wasilewski, Szambelan Papieski, b. długoletni prezes Diec. Instytutu Akcji Katolickiej, w wieku lat 72.

Ś.p. Dr. Leon Wasilewski należał do tych nielicznych przedstawicieli inteligencji częstochowskiej, którzy nie zasklepiają się w ramach własnych obowiązków, ale oddają swój czas i swoje siły sprawie katolickiej. Zmarły pod tym względem był nawet prawdziwym wzorem. Jako prezes Ligi Katolickiej, a następnie Instytutu Diecezjalnego spełniał przyjęte trudne zadania z zadziwiającą gorliwością niemal do końca życia, gdyż zrezygnował ze stanowiska dopiero przed kilku miesiącami, na skutek choroby i przejść rodzinnych (zgon przed rokiem żony oraz zięcia lekarza).

Eksportacja zwłok ś.p. d-ra Wasilewkiego nastąpiła w niedzielę. Kondukt żałobny z domu do Katedry prowadził w otoczeniu duchowieństwa J.E. ks. Biskup Kubina. W dniu następnym po mszy św. odbył się pogrzeb na cmentarzu św. Rocha.

O sosnowieckiej hurtowni fartuchów.

Ściśle mówiąc sosnowiecka może się ta hurtownia nazywać o tyle, że znajduje się w Sosnowcu. Uruchomił ją i prowadzi chlubnie znany ze swej pracy oddział K.S. Kobiet przy parafii Nowy Sielec. Zasługuje ta placówka na uwagę z dwóch przyczyn: raz, że stanowi czysto polskie i katolickie źródło zakupu, wypierając skutecznie tandetę żydowską, a powtóre, że daje zarobek i utrzymanie kilku członkiniom organizacji katolickich kobiet.

Początek dzieła był podobno trudny, dziś te trudności zwalczane wytrwałą pracą zniknęły w większości. Hurtownia pracuje i rozpowszechnia swoje wyroby w różnych miastach kraju. Na zakończonej niedawno wystawie polskiego handlu i rzemiosła w Sosnowcu uzyskała dyplom pochwalny.

W czasach, w których tyle się mówi o różnych brakach, hurtownia jest pięknym dowodem, że w wielu wypadkach brakom tym przy dobrej woli i energii można zapobiec. Pożyteczne dzieło niech się rozwija i znajduje dalszych naśladowców.

Komunikaty Krucjaty.

Kolonie. Uczestnicy Kolonii w Olczy k Zakopanego w 2-gim terminie wyjeżdżają w dwóch grupach. 1 grupa dn. 24 lipca o godz. 3,24 rano zbiórka na dworcu głównym w Częstochowie o g. 3 rano. Do Częstochowy dojeżdża Rozprza i Radomsko, a przyłączają się po drodze Zawiercie i Myszków. Grupę Częstochowską prowadzi Ks. Rzeszewski, Częstochowa, Al. N. M. Panny 67.

2-ga grupa z Sosnowca, Dąbrowy Górniczej i reszta z Zagłębia zamiast 23 lipca wieczorem wyjeżdża 24 lipca o g. 5.37 rano; zbiórka o g. 5 rano na dworcu głównym w Częstochowie o g. dzę osobiście.

Zapytania kierować proszę — Zakopane 4, Olcza, Kolonie Krucjaty Eucharystycznej, Ks. B. Magott. Przypominam o wpłacie reszty należności i o konieczności zabrania świadectw szczepienia przeciw dyfterytowi.

Ks. B. Magott
Diec. Dyrektor Kruc. Euch.

Podziękowanie.

Na podstawie pozwolenia Starostwa w Czętochowie w dniu 2 b.m. przeprowadzono zbiórkę uliczną p.n. „Kobiety polskie na samoloty dla armii". Do puszek zebrano ogółem 741 zł. 90 gr. Koszta zbiórki wyniosły 5 zł. 25 gr. pozostałe 736 zł. 65 gr. przekazano Komitetowi Głównemu w Warszawie na samoloty.

Komitet w Częstochowie — Kobiety Polskie na samoloty dla armii — składa pp. kwestarkom i kwestarzom, redakcjom „Gońca Częstochowskiego" i „Niedzieli" oraz wszystkim, którzy przyczynili się do urządzenia i powodzenia zbiórki, serdeczne podziękowanie.

Komitet: Halina Zielińska
Halina Strokołowska
Maria Wróblewska.

S. P.

DOKTOR

LEON WASILEWSKI

Szambelan Papieski, b. długoletni Prezes Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej w Częstochowie.

Po długich i ciężkich cierpieniach zmarł w dniu 7-go lipca 1939 r., przeżywszy lat 72.

Pogrzeb odbył się w Częstochowie w dniu 10-go lipca.

Niech odpoczywa w pokoju!

Wiadomości z kraju i ze świata

SPRAWY POLSKIE.

POSŁOWIE I SENATOROWIE NA JASNEJ GÓRZE. W dniu 6 lipca przybyła do Częstochowy zapowiedziana pielgrzymka 150 posłów i senatorów polskich. Po powitaniu na dworcu, goście udali się do klasztoru, gdzie JE. ks. Biskup Kubina odprawił mszę św. przed Cudownym Obrazem. W czasie tej mszy św. wielu posłów i senatorów przystąpiło do Komunii św. Po nabożeństwie zostało poświęcone i zawieszone w kaplicy piękne wotum złote, przedstawiające księgę z ozdobami i specjalnym napisem.

Następnie odbyło się w refektarzu wspólne śniadanie, w czasie którego wygłoszone zostały przemówienia. M. in. na zakończenie swego przemówienia gen. Skwarczyński zaznaczył: „Wierzymy w to mocno, że wiara katolicka obok miłości Ojczyzny, to największa, najpotężniejsza dźwignia jedności narodowej i mocy naszego Narodu... Chylimy kornie czoło w Świątyni Korony Polskiej i ślubujemy zawsze wiernie i czujnie stać na straży naszej wiary świętej i wolności Ojczyzny".

KORONACJA POSĄGU M. B. JAZŁOWIECKIEJ. Jak już pisaliśmy, w dniu 9 b.m. odbyła się w Jazłowcu, na mocy specjalnego zezwolenia Ojca św., koronacja figury Matki Boskiej Jazłowieckiej. Koronacji dokonał J.Em. ks. Prymas. W uroczystości wziął udział pułk ułanów jazłowiecki, który za patronkę obrał sobie Najśw. M. P. w związku z pamiętną bitwą pod Jazłowcem przed 20 laty.

KRÓL ZOGU W WARSZAWIE. Były król Albański Zogu wraz z małżonką i liczną świtą bawił przed kilku dniami w Warszawie w przejeździe do Londynu. Jakkolwiek króla nie witano urzędowo, mimo to goście mieli liczne dowody, że społeczeństwo polskie współczuje doli, jaka spotkała Albanię.

W związku z zaborem tego kraju warto przypomnieć, że w czasie niedawnych zaślubin króla, podczas których obecni byli przedstawiciele rządu włoskiego, król dekorowany został orderem, który przyznawał mu tytuł kuzyna królewskiego (króla włoskiego). Upłynęło niewiele czasu, a nieszczęsny kuzyn musiał uchodzić ze swego kraju. Tyle warte okazały się tytuły.

GDZIE SIĘ PODZIAŁY PIENIĄDZE SREBRNE? W ostatn. czasach dał się zauważyć w kraju brak pieniędzy srebrnych i drobnej monety niklowej, wywołując trudności przy wymianie większych banknotów. Równocześnie stwierdzono, że spekulanci żydowscy poczęli wykupywać 20 złotówki, płacąc za nie zaledwie po 15 złotych, tłumacząc, że papierowy pieniądz posiada mniejszą wartość. Tymczasem sprawa przedstawia się inaczej: pieniądz papierowy posiada taką wartość, na jaką został wydany, podczas gdy pieniądze srebrne mogą łatwiej stracić, o ile spadnie cena srebra. Nie należy wię chować pieniędzy srebrnych i co ważniejsze, nie należy dawać wiary spekulantom i nie wyzbywać się pieniędzy papierowych. W braku drobnej [illegible] musi wybić nową, a to nie pomoże na utrzymanie się wartości srebra. Nie dawać posłuchu i zarobku spekulantom!

KOLEJ DZIECIOMI. Ukazało się ogłoszenie kolei o bezpłatnym przewozie dzieci, do dnia 19 lipca. Na mocy tego zarządzenia, każda osoba pełnoletnia, która dla siebie wykupi normalny albo zniżkowy bilet I, II lub III klasy w pociągach osobowych lub pośpiesznych, będzie mogła do tego czasu zabrać ze sobą 4 dzieci. Należy tylko dla nich wykupić kartę za 30 gr.

KTO PRZEGRYWA W SOPOTACH? Władze nasze stwierdziły, że wielu obywateli polskich przemyca do Gdańska znaczne sumy pieniędzy i przegrywa je w jaskiniach gry w Sopotach. — Takie postępowanie przynosi szkodę państwu, to też nad graczami roztoczono opiekę, aby w odpowiedniej chwili pociągnąć ich do odpowiedzialności. I słusznie! Nie wolno marnować grosza w dzisiejszych czasach, ani też bogacić nim gdańskich hitlerowców.

ZIEMIA NIEMIECKA DLA POLAKÓW. Po dziś dzień ziemia na Pomorzu, a także w Poznańskim, należy w dużej mierze do Niemców. Co więcej, dziwną koleją losu mają oni często więcej ziemi, niż przewidują ustawy rolne. Obliczono, że przynajmniej 36 tys. hektarów Niemcy ci powinni rozparcelować, a na ziemi tej należy osadzić rolników polskich. Domaga się tego sprawiedliwość, interes polski i dobro ludności małorolnej. Dlaczego Niemcy mają być szczególnie uprzywilejowani?

JESZCZE JEDNA LOŻA. Jakimś cudem dochowała się aż dotąd loża masońsko-żydowska w Lesznie. Dopiero teraz doczekała się ona losu wielu innych lóż i uległa rozwiązaniu.

CO SIĘ DZIEJE W GDAŃSKU? Hitlerowcy hulają po dawnemu. Zauważono że nadal przemycają broń z Prus Wschodnich, sprowadzają ludzi do Korpusu ochronnego budują koszary i różne umocnienia wojskowe. Wygląda to tak, jakby Gdańsk chciał stworzyć własną armię, okopać się i bronić przed Polską. Jest to śmieszne, bo Polska na Gdańsk napadać nie myśli, gdyż wtedy szkodziłaby sama sobie. Przecież i tak ma do tego miasta duże prawa.

Niedawno zwolniono w Gdańsku 400 Polaków, robotników w warsztatach, wyrabiających okręty. Wreszcie zaprowadza się przymusową służbę pracy, do której wciąga się i młodzież polską. Jedno i drugie jest bezprawiem. Warsztaty, gdzie przecież buduje się i okręty polskie, muszą zatrudniać polskich robotników, a nie wolno też zmuszać do przymusowej pracy dla hitlerowców młodzieży polskiej. Swoją drogą

OD ADMINISTRACJI.

Uprzejmie prosimy naszych Szan. Odbiorców, aby wpłaty za „Niedzielę" i ogłoszenia dokonywali tylko za pomocą blankietów rozrachunkowych lub na przekazy P. K. O.

Nr 307.484

Dawne konto Nr 63.757 zostało zlikwidowane i wpłat na ten numer nie należy dokonywać.

warto zaznaczyć, że na ogół akcja przeciwpolska w Gdańsku nieco osłabła. Podobno wszystkie wybryki gdańskie przyniosły Niemcom więcej szkody niż pożytku.

SPRAWY OBCE.

ZAWIESZENIE NABOŻEŃSTW POLSKICH NA ŚLĄSKU OPOLSKIM. Władze niemieckie, którym solą w oku jest polskość na wschodnim pograniczu, zawiesiły o s t a t n i o wszystkie nabożeństwa polskie na Śląsku Opolskim. — Wprawdzie kardynał Bertram zastrzegł, że mogą odbywać się nadal ciche msze św. (bez śpiewu polskiego), ale i to pozostało bez znaczenia. Tam, gdzie po raz ostatni modlono się po polsku, odgrywały się rozdzierające sceny. Lud płakał z bólu gorzkimi łzami. Kiedyż nadejdzie czas, gdy znów Polacy w swoim języku będą mogli się modlić?

I w inny sposób sroży się prześladowanie polskości. W Centawie zbrodniarze niemieccy zniszczyli zupełnie lokal polskiej szkoły, którą następnie zamknięto. Niszczą też krzyże, kaplice i wszystko, co nosi ślady polskie i katolickie. Z ziemi śląskiej idzie wołanie o pomstę do nieba.

NIEMCY PODMINOWANE. Coraz bardziej szerzy się w Niemczech niezadowolenie z rządów Hitlera. Brak żywności daje się mocno we znaki ludowi. Poczynają działać organizacje opozycyjne. Przez granicę polską uciekają często żołnierze, skarżąc się na złe traktowanie przez oficerów. Wracają również obałamuceni Niemcy, którym obiecywano złote góry, a po przejściu przez granicę zapędzono do przymusowej pracy za marnym wynagrodzeniem i wiktem. Nabierają rozumu po czasie.

Długi niemieckie wynoszą obecnie 70 miliardów marek. Niemcy nie mają obcych pieniędzy, wszędzie kurczy się ich wywóz, to też są w coraz gorszym położeniu. Mimo to odbywają uroczystości. Ostatnio donoszą, że Niemcy z Argentyny sprawili Hitlerowi złotą koronę na wzór dawnej cesarskiej i mają mu ją ofiarować.

NAWET ZA PROTEKTORAT KAŻĄ PŁACIĆ! Od Czechów zażądali Niemcy ostatnio 100 milionów marek za wykonywanie protektoratu. Za opiekę policyjną żądają nadto 20 milionów. Czesi ogołoceni z wszystkiego nie mają czym płacić, to też ich prezydent Hacha ma się zwrócić do Hitlera z prośbą o nienakładanie nowych ciężarów.

Być może, że Niemcy zniosą wkrótce protektorat, a ziemie czeskie przyłączą do Rzeszy. Tak mówią.

W TYROLU INACZEJ, W GDAŃSKU INACZEJ. Doszło podobno do porozumienia Mussoliniego z Hitlerem. Na tej podstawie Niemcy tyrolscy, których jest ok. 200 tys. mają być przesiedleni do Niemiec lub Austrii. A możeby tak przesiedlono Niemców z Gdańska? Pokój byłby zapewniony.

Donoszą też, że Włosi mają wydzierżawić Niemcom na lat 10 port w Trieście nad morzem Adriatyckim. Wydzierżawić łatwo. Ale co będzie, gdy dzierżawca nie zechce oddać dzierżawy?

DO 27 SIERPNIA SPOKÓJ. Hitler widząc że przeholował w swych żądaniach zapowiada teraz, że do 27 sierpnia nic się nie stanie w Europie. Ostrożni politycy uważają to za manewr. Hitler chce uśpić czujność narodów, aby w odpowiedniej chwili wywołać nową burzę. Nikt mu nie wierzy, to też państwa nie przestają zbroić się i czuwać z bronią u nogi.

NA DALEKIM WSCHODZIE WALKI TRWAJĄ. Sprawa blokady Tientsinu nie uległa zmianie. Nadal więc Japończycy trzymają tam Anglików za drutami. W Chinach trwają walki. Z powodu zbombardowania chwilowej stolicy Chin Czungking trzeba było przenieść część urzędów do Czendu. W Chinach północnych utworzył się nowy rząd sprzyjający Japończykom. Wojna z Chinami kosztowała dotąd Japonię 400 milionów dolarów w złocie i pół miliona zabitych. A na zakończenie walk nie zanosi się.

I W MONGOLII BIJĄ SIĘ. Zatarg sowiecko - mongolski z Japonią zaostrza się. Walki na pograniczu Mongolii nie ustają. Od 22—27 czerwca sowiety straciły w nich 186 samolotów. Dotąd liczba ta powiększyła się znacznie. W ostatniej bitwie łupem Japończyków stało się 30 czołgów sowieckich. Razem Sowiety straciły dotąd 250 czołgów.



Plac Grunwaldzki w Gdyni podczas kazania ks. B-pa Okoniewskiego.

(Dalszy ciąg ze str. 396)

dę. Buduje luksusowe hotele ale w Warszawie, projektuje coraz nowe kolejki górskie, dla garstki bogatych turystów i żydów, ale o Częstochowie i innych miejscach pątniczych nie chce nic wiedzieć.

Taką metodą Liga może popierać turystykę, ale zabija ruch pątniczy. Niechże Liga wie o tym, że i cierpliwość pątników ma swoje granice. Jeśli płacą oni za przejazdy i organizację nie gorzej od innych, niechże też nie gorzej od innych będą traktowani.

Czas przestać traktować pątnika jak trzeciorzędnego turystę lub jak przedmiot wyzysku i czas najwyższy otoczyć go opieką, na jaką zasługuje.

S.

Uwaga! Tygodniki katolickie i inne pisma prosimy o zabranie głosu w tej ważnej sprawie. Przedruk niniejszego artykułu w całości lub w części dozwolony z warunkiem podania źródła.

CENY.

Wszystkie podane ceny rozumieją się w złotych (cyfry po przecinkach oznaczają grosze), loco wagon za 100 kg., w dniu 3 lipca rb.

Zboża. Warszawa. Pszenica jednolita 29.50 — 30, pszenica zbierana 29 — 29,50, żyto 16.25—16.50, jęczmień kaszany 19,50—19,75, owies 21,75—22,25.

Poznań. Pszenica 28,50—29, żyto 16 — 16 — 16,25, owies i jęczmień — nie notowany.

Bydło i trzoda. Warszawa. Hurtowe notowania zwierząt rzeźnych za 1 kg. żywej wagi w groszach: woły I kl. 82 — 92, II kl. 70—76, III kl. 54—60, krowy I kl. 80—90, II kl. 64—70, świnie ponad 150 kg. 114—121, powyżej 110 kg. 101 — 109 od 80—110 kg. 89—100.

Sprawy gospodarcze.

W SPRAWIE SPOŻYCIA MIODU

Miód u nas dotąd nie jest codziennym środkiem odżywczym, jak to ma miejsce w innych krajach. Tak niechętne odnoszenie się do miodu, tego cennego środka odżywczego i lecznicze go, ma wiele przyczyn, między innymi zbyt częste zafałszowanie miodu przez pośredników, przez jakich zwykle przechodzi miód, zanim z rąk producenta dojdzie do spożywczy.

Jest rzeczą pewną, iż 80 proc. miodów sprzedawany... na ... dojrzałe lub zafałszowane. Większość konsumentów nie potrafi odróżnić miodu dobrego od złego i spożywa byle jaką ciecz słodką, kupioną pod nazwą miodu, byle taniej. Tymczasem tylko miód prawdziwy i dojrzały może służyć nie tylko jako pokarm, lecz również jako lekarstwo.

Należy więc przede wszystkim pouczać spożywców, jaki powinien być miód prawdziwy i dojrzały. To, co pszczoły znoszą do ula z kwiatów nie jest miodem, lecz nektarem kwiatowym Nektar świeżo zebrany zawiera od 35 proc. do 98 proc. wody. Podczas gdy miód dojrzały zawiera 18 proc. do 22 proc. wody. Proces dojrzewania odbywa się w ulu przez wyparowywanie wody oraz uzupełnienie jego składu za pomocą gruczołów pszczół. Dla szczegółów brak tutaj miejsca. Ciekawych odsyłam do książek i pism pszczelarskich.

W dziennikach często spotykamy ogłoszenia ofiarujące miody po niskich cenach, pochodzące najczęściej od handlarzy, nic wspólnego nie mających z podukcją miodu. Zakupują oni od gospodarzy całe gniazda z pszczołami, któ re zabijają siarką, a całą zawartość wraz z czerwiem, pyłkiem i woszczyną wsypują do kotłów i wygotowują. Po wystudzeniu wosk i inne odpadki, jako lżejsze wypływają na wierzch, a miód jako cięższy zostaje na dole. Taka jest produkcja miodów **t a n i c h**, które przez nadmierne ogrzanie straciły własności i odżywcze i lecznicze.

Inna jest produkcja miodów niedojrzałych, której w prasie ujawniać nie chcę. Zaznaczam tylko, że jak niedojrzały owoc szkodzi organizmowi i może wywołać zaburzenia żołądkowe, tak samo miód niedojrzały nie może być dobrym środkiem odżywczym, a tym bardziej leczniczym.

Przeczytawszy w prasie zagranicznej o cudownych wprost wynikach leczenia jadem pszczelim: reumatyzmu, podagry wysypki, liszajł i różnych innych schorzeń, podaję w skróceniu treść i własne spostrzeżenia.

Fakt, że jad pszczeli jest skuteczny przeciw wielu chorobom, znany jest i u nas od dawna. Ksiądz A. Margoński napisał o tym całą książkę, popartą przykładami z ostatnich czasów. Pewien lekarz z Marburga, nazwiskiem Terk, zbudował kompletny system leczenia jadem, oparty na własnych spostrzeżeniach i doświadczeniach. Dr. Aschlej Walker, profesor uniwersytetu w Oxfordzie, wyraża swoje przekonanie, oparte na licznych przykładach, że skuteczność jadu pszczół przeciwko reumatyzmowi, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Pewien hodowca pszczół w Marsylii, nazwiskiem Ernest Lautal, wywołał ostatnio wielkie zainteresowanie wśród lekarzy osiągniętymi, wynikami w leczeniu jadem pszczelim na sobie i innych. Lautal uważa ukłócie pszczoły za doskonały sposób odróżnienia letargu od śmierci prawdziwej: pszczoła nie ukłóje dobrowolnie umarłego, trzeba ją do tego zmusić przez nacisk odwłoka, a następnie że ukłucie u trupa nie wywołuje zapalenia i nabrzmienia, co miałoby miejsce u zapadłego w letarg.

Mój zięć, leśnik u Sanguszków, cierpiał na reumatyzm od czasu robienia pomiarów lasów na bagnach,, kiedy był na praktyce. Poradziłem mu zająć się pszczołami na leśnictwie i, kiedy po pewnym czasie i wielokrotnym ukąszeniu go przez pszczoły, zapomniał o reumatyzmie (przestał być barometrem), tak się do pszczół zapalił, że dziś jest posiadaczem dużej własnej pasieki i nie tylko synów, w celu zapobiegawczym, poddaje ukąszeniu ale i żonę. Na stępstwa są takie, że córka moja zaleca swym towarzyszkom i znajomym paniom iść w ślady i utrzymuje, że w dziale kosmetyki użądlenia mają znaczenie pierwszorzędne, gdyż bronią od otyłości, co jest brakiem prawidłowej przemiany materji. Z tego wynika, że pasieka może zastąpić kosztowne bady krajowe i jeszcze kosztowniejsze zagraniczne.

Rezultaty tej kuracji są zdumiewające. Zresztą mamy przykład z nas samych: reumatyków, ani ludzi otyłych między pszczelarzami nie ma.

A na zakończenie dodam, że pszczoła jest jedynym na świecie stworzeniem, któremu nie trzeba dawać jeść. Odwrotnie, ono nas żywi i leczy, a zatem **z a k ł a d a j m y p a s i e k i!**

Ignacy Młodkowski.

CO DAJE GOSPODARSTWU NAWOŻENIE OZIMIN?

Olbrzymia większość naszych gospodarstw oparta jest na uprawie zbóż chlebowych, a zwłaszcza żyta. Ziarno ozimin żywi gospodarza i jego rodzinę, a ich słoma jest często na przednówku jedyną paszą dla inwentarzy. Stąd też lepszy czy gorszy urodzaj ozimin stanowi o całokształcie gospodarstwa. Zapewnienie więc sobie możliwie dużych plonów zbóż staje się w naszych gospodarstwach włościańskich koniecznością gospodarczą, koniecznością stanowiącą o tym czy do tych gospodarstw zagląd nie głód czy dobrobyt.

Poza właściwą i dobrą uprawą przed siewną o wysokości plonów ozimych decyduje nawożenie czyli dostarczenie im potrzebnych pokarmów. Nawozów naturalnych jak obornika pod oziminy nie starczy, przeto dla uzyskania wysokich plonów trzeba będzie zastosować już jesienią nawozy sztuczne.

W rozważaniach o skuteczności i opłacalności nawożenia sztucznego trzeba wziąć pod uwagę i ten moment, że nawozy sztuczne dają nie tylko pokaźne zwyżki plonu ziarna ale i podnoszą wydatnie plony słomy. Jest to specjalnie cennym dodatkiem dla gospodarstw włościańskich, gdzie zawsze słomy jest za mało. Większe ilości słomy uzyskane dzięki zastosowaniu nawozów sztucznych pod oziminy, nie są dla gospodarstwa nic nie znaczącą drobnostką. Więcej słomy to przecież więcej paszy i więcej obornika, to przecież lepsze plony ziemniaków lub roślin pastewnych uprawianych na oborniku. Dalszym więc skutkiem nawożenia ozimin jest zwiększenie ilości pasz własnych w gospodarstwie, będących najzdrowszą podstawą hodowli. Jest to więc dalsze pośrednie działanie nawożenia sztucznego, którego wartość dla całokształtu gospodarstwa może być nieraz większa od bezpośrednich nadwyżek plonu zbóż. W normalnej codziennej kalkulacji nawożenia sztucznego z faktami tymi nie liczymy się, ucieka to spod naszych obliczeń, że nawozy sztuczne kupione raz pod oziminy wracają znów do gospodarstwa w formie zwiększonych ilości obornika. Nawożąc zatym pod zboża uzyskujemy w jednym roku zwyżkę plonu, a pośrednio w następnym roku zwiększymy plony roślin okopowych i pastewnych co zezwoli na rozszerzenie działu hodowlanego.

Tak więc nawożenie sztuczne ozimin jest jednym z pierwszych i najważniejszych stopni w podniesieniu kultury, dochodowości i intensywności całego gospodarstwa. Wpływ jego sięga głębiej w całokształt gospodarstwa, niżby to na pierwszy rzut oka się wydawało.

DOBRE RADY.

Plamy z rdzy. Materiał zaplamiony rdzą należy wyprać i wypłókać w zimnej wodzie. Osobno zagrzać roztwór kwasu solnego (należy się z kwasem ostrożnie obchodzić) i zaplamione miejsca na materiale maczać, chwilkę potrzymać — wyjąć i sprać. Gdy plama niedokładnie zeszła, powtórzyć czynność tę jeszcze raz. — Dobrze wypłókać i wysuszyć.

Plamy z jodyny. Najlepiej wywabiają się świeże plamy. Materiał splamiony jodyną zanurzyć w świeże niegotowane mleko i zostawić do dnia następnego, gdy mleko zsiędzie się sprać w tym mleku — potem dokładnie wypłókać i z plamy śladu nie będzie.

Plamy od smaru. Materiał zaplamiony smarem wozowym, rozłożyć na stół — pod miejsce zaplamione podłożyć czystą szmatkę. Miejsce zaplamione pocierać dobrze wełnianą szmatką maczaną w oleju terpentynowym.

Plamy z żywicy. Wywabia się przez pocieranie szmatka maczana w spirytusie lub eterze.

Plamy ze smoły. Miejsce zaplamione natrzeć niesolonym masłem. Gdy smoła zejdzie oczyścić tłustą plamę benzyną lub żelazkiem wywabić przez bibułę.



Niemiecki „krok drylowy“ warty w Berlinie. Takim krokiem daleko nie zajda!

Wędrujące apostołki.

Z ostatniego numeru organu bezbożników sowieckich („Bezbożnik“ z czerwca b.r.) można się dowiedzieć nieco szczegółów o losach sióstr zakonnych z klasztoru żeńskiego w mieście Kiereńsk

Klasztor ten powstał jeszcze w XVII stuleciu. Gdy w roku 1922 bolszewicy chcieli zrabować własność klasztorną i kosztowności ze skarbca miejscowa ludność stawiła im skuteczny opór, tak, że dopiero w 5 lat później t.j. w roku 1927 udało się wreszcie bezbożnikom sowieckim zamknąć klasztor bez oporu ze strony wiernych, przez powyższy przeciąg czasu zupełnie przez władze ZSSR „unieszkodliwionych“. W rezultacie kościół przyklasztorny zamieniono na stację elektryczną, zaś budynki klasztorne i ogrody zużyto na potrzeby przedszkola dla dzieci sowieckich. Mimo to działalność zakonnic nie ustała. Mniszki opuściły coprawda, zmuszone do tego, klasztor ale ukryły się w lasach okolicznych i tam utworzyły coś w rodzaju tajemnego zgromadzenia. — Kilka zakonnic rozpoczęło wędrówkę od miasta do miasta i od wsi do wsi, głosząc słowo Boże, przynosząc chorym lub umierającym ostatnią pociechę, chrzcząc dzieci itd. Wpływy religijne byłych mieszkanek klasztoru dają się odczuwać obecnie w całej okolicy Penzy. W ostatnich latach z inicjatywy tych zakonnic powstały nawet w tym okręgu nowe zgromadzenia. „Bezbożnik“ pisze o „szkodliwej działalności“ i „zgubnych wpływach“ byłych mieszkanek klasztoru, które — jak twierdzi — przyczyniają się do szerzenia wśród ludności miejscowej „akcji kontr - rewolucyjnej“.

Dziękuję N. Sercu Jezusowemu za pomyślny egzamin. — Alina.

REKOLEKCJE ZAMKNIĘTE W CZĘSTOCHOWIE.

W dniu 18 lipca rozpoczną się w Częstochowie ok. godz. 19 w Diec. Domu Rekolekcyjnym przy ul. św. Barbary 43 — 3-dniowe rekolekcje zamknięte dla panien i wdów Trzeciego Zakonu św. Franciszka.

Wcześniejsze zgłoszenia nadsyłać należy pod adresem Domu.

Program audycyj radiowych.

Od dn. 16.VII do dn. 22.VII.1939.

Niedziela — dn. 16.VII — 8.15 Koncert poranny w wyk. Ork. Mar. Wojennej z Gdyni. 9.00 **Transmisja z Inowrocławia i Kruszwicy. Reportaż i nabożeństwo.** 13.15 Muzyka obiadowa. 14.45 „Czytamy Mickiewicza“ (aud. VII) „Pan Tadeusz“. 15.00 Audycje dla wsi. 17.20 „Kto odpowie?“ 19.00 „Najwierniejsza“ — premiera słuchowiska. 19.30 Feliks Mendelssohnn: Oktet Es-dur op. 20. 21.15 Muzyka taneczna z Poznania. W 3-ch przerwach trzy humoreski A. Nowickiego.

Poniedziałek — dn. 17.VII. — 14.45 Słuchowisko dla młodzieży: „Dawid Copperfield“ 15.15 Fragmenty z baletów Ryszarda Drigo. 16.20 Koncert z Krakowa. 18.00 Recital śpiewaczy A. Michałowskiego. 18.25 Koncert solistów (ze Lwowa). 19.00 Audycja żołnierska. 20.25 Audycja dla wsi. 21.00 Audycja muzyczna (z Poznania). 21.50 „Echa mocy i chwały“.

Wtorek — wn. 18. VII. — 14.45 Pogadanka dla młodzieży. 18.00 Transm. z Krzemieńca. 19.00 Audycja dla robotników. 20.25 Audycja dla wsi. 21.00 „Oszukany Kadi“ — opera komiczna Glucka. 22.00 Polska między Wschodem i Zachodem — odczyt I.

Środa — dn. 19. VII. — 14.45 Audycja dla dzieci. 16.20 Pieśni romantyków w wyk. Wandy Hendrich. 16.50 „Piezoelektryczność — pogadanka. 18.00 Słynne symfonie — koncert z płyt. 1905 „Coby było gdyby?“ — wesoła audycja z Torunia. 20.10 Odczyt wojskowy. 20.25 Audycja dla wsi.

Czwartek — dn. 20. VII. — 14.45 „Wojsko polskie: „Jedzie, jedzie artyleria“. — audycja słowno - muzyczna dla młodzieży. 16.20 Pieśni i ballady w wyk. Adama Mazanka. 18.00 Koncert. 18.50 „Echa mocy i chwały“. 19.00 „Książki do których się wraca: „Trylogia Sienkiewicza“. 20.25 Audycja dla wsi. 21.30 „Kraina ślepców“ H. G. Wells'a w Teatrze Wyobraźni. 22.00 Muzyka dawnych mistrzów — koncert ze Lwowa. 23.15 Koncert muzyki polskiej.

Piątek — dn. 21.VII — 14.45 „Kapitan Cook i kangury“ pogadanka dla młodzieży. 16.45 Rozmowę z chorymi przeprowadzi ks. Rękas.. 18.00 Recital śpiewaczy Zofii Massalskiej. **18.30 Muzyka organowa** 19.00 „Sielanka“ — fragment z powieści. 20.25 Audycja dla wsi. 21.00 Koncert z płyt. 22.00 Transmisja z Oslo.

Sobota — dn. 22.VII — 14.45 Teatr Wyobraźni dla dzieci: „Przygody ślimaka Nieroby“. 19.00 „Przez siedem mórz do siedmiu wzgórz“ — wesoła powieść radiowa — „Lwów w żelaznej wodzie kąpany“. 19.30 Audycja dla Polaków zagranicą. 20.00 „Muzyka ludowa opowiada“ — audycja słowno-muz. 20.25 Audycja dla wsi. 21.00 Miłostki ułańskie — romantyczny wodewil.

Redakcja i Administracja: Częstochowa, ul. Najśw. Maryi Panny 64. Tel 17-96. Konto P. K. O. 307.484.

Przedpłata kwartalna 1.30 zł., pod opaską 1.50 zł., zagranicą 3 zł. Ogłoszenia: 40 gr. za wiersz milimetrowy.

Redaktor: Ks. Stanisław Gałązka. — **Wydawca:** Instytut Akcji Katolickiej Diecezji Częstochowskiej.

Zakłady Graficzne F. D. Wilkoszewskiego w Częstochowie. III Aleja 52, tel. 22-45.